

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 64

Kryteria „ogłaszania” i definiowania nowych form turystyki

Dr hab. Jacek Kaczmarek, prof. UŁ, Łódź,

Rozpocznę od cytatu: „W kwietniu 1974 roku, gdy skończyła się dyktatura w Portugalii, niektórzy jego rówieśnicy pojechali tam i mieli mu za złe, gdy mówił, że nie uprawia politycznej turystyki.” Pascal Mercier *Nocny pociąg do Lizbony*, przeł. Magdalena Jatowska, *Noir sur Blanc*, Warszawa 2015, s. 81. Ten fragment zainteresował mnie, ponieważ zastanawiam się między innymi, jak pojemny byłby zbiór rodzajów wyjazdów turystycznych (zatem „turystyka polityczna”)? I przy okazji szerzej, czy przynajmniej w środowisku badaczy możliwe do ustalenia są choćby tylko kryteria „ogłaszania” i definiowania każdej nowej, kolejnej formy turystyki w ogóle, a turystyki kulturowej w szczególności? Określenie takich ograniczeń i szeroka akceptacja dla ich stosowania mogłyby wprowadzić jakiś poziom samodyscyplinowania przynajmniej w zakresie analiz zjawisk o charakterze turystycznym oraz ograniczyć niemały chaos pojęciowy.

Odpowiedzi:

dr hab. Armin Mikos v. Rohrscheidt, prof. GSW Poznań/ Gniezno

Zdecydowanie zgadzam się z profesorem Jackiem Kaczmarkiem w jego stwierdzeniu, że ograniczenia, a dokładniej: (to brzmi bardziej pozytywnie): kryteria „ogłaszania” istnienia kolejnych form turystyki (tej kulturowej, i w ogóle każdej), ich zamieszczania w klasyfikacjach oraz uwzględniania w systematycznych publikacjach naukowych powinny być uściślone i dość sztywne. Moim zdaniem jest to między innymi jedno z głównych zadań wciąż nieistniejącego słownika turystyki kulturowej, ponieważ dzieła tego rodzaju, jeśli są solidnie opracowane, zawsze wprowadzają a) pewną systematykę oparta na kryteriach b) szybko upowszechniające się standardy w stosowaniu i rozumieniu poszczególnych terminów. Sądzę, też, że autor aktualnego pytania jest jedną z tych osób, które najprędzej mogłyby się pokusić o opracowania właśnie takiego hasła jak „formy turystyki kulturowej”, precyzując w treści objaśnienia m.in. kryteria rozgraniczania, definiowania, i „ogłaszania” tychże form. Ze swojej strony podrzuciłbym Mu kilka propozycji takich kryteriów. Podaję je poniżej.

- 1) Kryterium „kulturowości”. Podstawą do uznania istnienia odrębnej formy turystyki kulturowej powinno być w pierwszym rzędzie stwierdzenie jej „kulturowości”, to jest wyraźnej przewagi celów antropogenicznych (mniejsza o to, czy materialnych, jak miejsca i obiekty), czy niematerialnych, jak eventy albo formy kreatywności uczestników w trakcie wyprawy albo na miejscu docelowym). W innym wypadku rozpoznawana forma nie wpisuje się w spektrum turystyki kulturowej.
- 2) Kryterium odrębności / oryginalności. Określa je jedno z dwojga wymagań: 2a) faktyczna aktywność turystyczna uczestników badanej formy („kandydatki”) jest ukierunkowana na określoną grupę obiektów lub miejsc o tym samym lub podobnym profilu (określonym czy to przez ich pochodzenie, czy przeznaczenie, symboliczne znaczenie dla człowieka albo inne czynniki determinujące) i nie będących typowymi celami definiującymi inną, już istniejącą formę, albo 2b) w programie wypraw zbiorowych, publikowanych i rzeczywiście wykorzystywanych ofert obszarowych (czy w wielokrotnie potwierdzonym schemacie przebiegu faktycznie realizowanych wypraw indywidualnych) powtarzają się moduły takie same lub mocno zbieżne

(treściowo, w sposobie interpretacji dziedzictwa, w formach kreatywności uczestników i innych elementach), które wyraźnie współtworzą specyfikę wypraw i odróżniają ją od innych, dotychczas określonych. Zastosowanie tego kryterium umożliwi uniknięcie „klonowania” dotychczas uznanych form i jednocześnie od początku zapewni nowej formie właściwe jej miejsce w całym spektrum wypraw turystyczno-kulturowych. Jednocześnie, przez opisanie w fundamentalnej analizie tej formy jej oryginalności (celów, instrumentów, modułów itd.) można ułatwić zarówno konstrukcję typowych dla niej programów i ofert w innych miejscach, jak i zdefiniowanie grupy jej potencjalnych odbiorców zainteresowanych takimi ofertami, co jednocześnie wspomaga zarówno konstruktorów ofert (poważnych touroperatorów i lokalnych gestorów produktów turystycznych) oraz pracowników turystycznego marketingu. Odwołując się do moich wcześniejszych założeń [por. nasze Forum w „Turystyce Kulturowej”, Nr 3/2011] przypomnę, że w mojej opinii silną indykacją na rzecz jej uznania odrębnej formy turystyki kulturowej jest wyraźne wyodrębnienie i opisanie (np. na podstawie badań socjologicznych) profilu konsumentów danej grupy wyjazdów (lub typu wyjazdów). Jednak na etapie wstępnych analiz jest to bardzo trudne i pociąga za sobą duże koszty, nie powinno być więc warunkiem wstępnym do wyodrębnienia danej formy.

- 3) Kryterium powszechności i trwałości. Fakt zaistnienia wypraw turystycznych spełniających oba powyższe kryteria został potwierdzony przez przeprowadzenie badań empirycznych typowych dla analiz turystyki i turystów w przynajmniej kilku krajach (można uściślić – 3 lub 4 lub 5) i na przestrzeni przynajmniej kilku sezonów turystycznych (lub lat kalendarzowych). Nie muszą to być analizy zrealizowane przez samego badacza „ogłaszającego” zaistnienie nowej formy: może on wykorzystać badania już opublikowane z różnych miejsc. Najlepiej jednak (i to może być kolejne wymaganie), jeśli obok zestawienia i krytycznej analizy wyników dotychczasowych uzupełni cudze analizy własnymi badaniami zrealizowanymi choćby w jednym obszarze docelowym, w dwóch lub więcej kolejnych sezonach. To kryterium – ewentualnie nawet zastrzone co do liczby badań lub powtarzalności pozytywnych wyników przez dłuższy okres czasu - byłoby rodzajem „bezpiecznika” pozwalającego na unikanie mnożenia bytów. Ono bowiem ma swoje źródło zazwyczaj w pochopnym uznawaniu efemerycznych rodzajów wyjazdów, lokalnych propozycji tematycznych czy wręcz programów ukierunkowanych na chwilowo modne destynacje za odrębne formy turystyki kulturowej.
- 4) Kryterium „źródła”. To wymaganie spełniałoby umieszczenie „publikacji fundacyjnej” (czyli tej „ogłaszającej” nową formę turystyki kulturowej) w recenzowanym czasopiśmie naukowym o wyraźnie zadeklarowanym przez jego redakcję i powszechnie uznawanym w środowisku badaczy turystycznym profilu (a nie w przypadkowym czasopiśmie o innym fokusie, np. przyrodniczym). W pewnym stopniu recenzje tekstów naukowych, dokonywane w takich redakcjach przez przynajmniej dwóch innych badaczy z dorobkiem, zapewniają wstępną weryfikację tezy o istnieniu „formy” turystyki kulturowej i są rodzajem wbudowanych hamulców zapobiegających jej bezkrytycznemu uznawaniu.
- 5) Jako kryterium niekonieczne, ale warte rozważenia sugerowałbym jeszcze wymaganie publikacji przynajmniej jednej innej analizy, potwierdzającej jej wnioski w zakresie zaistnienia odrębnej formy turystyki kulturowej, oparte na jakimkolwiek innym badaniu empirycznym. Dopiero wskazanie takiej zbieżnej w swoich wnioskach analizy byłoby „przepustką” do uznania istnienia odrębnej formy i jej wpisania np. do leksykonu czy umieszczenia w podręcznikach na pełnych prawach.

Przy uznaniu i przestrzeganiu wymienionych kryteriów, najlepiej usankcjonowanych w naukowo opracowanym leksykonie turystyki kulturowej, sami badacze turystyki

(oraz wywodzący się z ich środowiska autorzy systematycznych opracowań, podręczników turystyki kulturowej, wreszcie jej wykładowcy) mogliby zapewne dość szybko uporządkować istniejący chaos pojęciowy, a także zapanować nad własnym entuzjazmem „odkrywania” i „ogłaszania” nowych form tej turystyki.

Zupełnie inną kwestią jest jednak „radosna twórczość” touroperatorów i ich pracowników marketingu. Oni to, realizując swoje własne cele (m.in. budzenie wśród klientów wrażenia unikatowości przedkładanej im oferty) stale wynajdują i zapewne nadal będą wynajdywali nowe „rodzaje” i formy turystyki. Robią to paralelnie do innych zabiegów. Należą do nich na przykład rysowanie na papierze nowych „szlaków turystycznych” czy też tworzenie lub (przez nadmuchiwanie do granic absurdu ich rzekomego znaczenia albo „działania”) przetwarzanie w rzeczywiste magnesy turystyczne różnorodnych sztucznych albo wydumanych atrakcji jak czakramy, objawienia, widma i zjawy, cudownych źródeł wiecznej młodości i tym podobnych. Na nich nie mamy i zapewne nie będziemy mieli wpływu. Możemy tylko chłodno wskazywać źródła pochodzenia takich „form turystyki” i bez litości tępić obecność definiujących je (pustych) pojęć w analizach systematycznych, raportach, obszarowych zestawieniach, podręcznikach turystyki i wykładach akademickich oraz w szkoleniach dla przedstawicieli branży i samorządów. Nawiasem mówiąc, powinno to dobrze zrobić jakości refleksji naukowej w naszym obszarze (turystyki), gdzie od dość dawna, a zwłaszcza w tekstach mniej doświadczonych autorów, widoczne jest wykorzystywanie jako źródeł obok poważnych opracowań także tekstów popularyzacyjnych lub wprost marketingowych.

Co do szerszego zagadnienia, czyli wielości uznawanych form turystyki kulturowej, już stosowanych w jej podziałach i analizach systematycznych, opisywanych w podręcznikach i rekomendowanych dla działań marketingowych (jak klasyfikacje ofert w katalogach i na portalach turystycznych), to osobiście jestem zwolennikiem - że tak to określe - drogi środka. Częściowo zaprezentowałem ten pogląd w mojej odpowiedzi na pytanie o formy turystyki kulturowej, zadane na tym Forum prawie pięć lat temu (P. Ratkowska: „Jak daleko możemy się posunąć w wyszczególnianiu poszczególnych form czy typów turystyki kulturowej?” TK marzec 2011). Powtórzę tę tezę w skrócie: wyodrębnianie przynajmniej głównych form turystyki kulturowej ma sens nie tylko w systematyce refleksji naukowej, ale przede wszystkim w odniesieniu do praktycznej strony organizacji samej turystyki i jej ofert. Ułatwia bowiem pracę organizatorom turystyki i konstruktorom jej obszarowych propozycji (przez zaliczenie danej oferty do już identyfikowanej przez konsumentów grupy). Pomaga też turystom kulturowym, poszukującym odpowiadających im propozycji w gąszczu Internetu i papierowych katalogów. Jednak kryterium takiego podziału (i ewentualnych pod-podziałów) nie może być czyjeś osobiste zainteresowanie czy fanaberia pojedynczego organizatora albo badacza. Kryteria wyodrębniania i prezentowania poszczególnych form turystyki kulturowej przynajmniej stosowane w pracy jej badaczy powinny być dobrze uzasadnione, a z czasem jak najszerzej uznawane i akceptowane.

Co się tyczy wspomnianej przez pytającego „turystyka polityczna”, to jest ona zapewne zbiorem podobnie licznym (lub niewiele liczniejszym) jak anonsowana już przed laty „turystyka kosmiczna”, szeroko opisywana przez hurraoptymistów w momencie wylotu w przestrzeń pozaziemską pierwszego „komercyjnego” kosmonauty, którym był niejaki Dennis Anthony Tito w roku 2001. Stare międzynarodowe przysłowie mówi, że „jedna jaskółka wiosny nie czyni”, a proponowane przeze mnie kryteria zapewne na dość długo powstrzymałyby poważnych badaczy przed uznawaniem takiej efemerycznej formy wypraw za gatunek godny poważnych analiz i – co ważniejsze – wniosków formułowanych na szerszą skalę. To samo pewnie dotyczy (na dziś) turystyki „politycznej”. Co jednak nie znaczy, że za lat kilkanaście albo kilkadziesiąt nie może ona stać się pełnoprawną formą turystyki kulturowej, spełniającą wszystkie powyższe kryteria. Mottem bowiem naszej dziedziny nauki (kiedy wreszcie zostanie „uznana”) ze względu na iście humanistyczną nieprzewidywalność ewolucji jej przedmiotu i oraz dynamizm zmian powinno być bowiem „never say never”.

dr hab. Michał Jarnecki, prof. WPA UAM Kalisz

W kontekście pytania pozwolę sobie podzielić się kilkoma refleksjami związanymi z kwestią tzw. turystyki politycznej. Czuję się przede wszystkim historykiem - praktykiem "czasów nowszych" (wieków XIX i XX), a także podróżnikiem w stylu backpacker, obserwatorem mijanych przeszłych czy współczesnych zjawisk. Czasem tak się zdarza, że zwyczajnie przez zrzącenie losu ocieramy się na naszej trasie o wysoką temperaturę polityczną (np. podczas wyprawy dookoła świata o zamach stanu na Fidzi-a biletu już zmienić się nie dało). Bywa też, że specjalnie szukamy przygody otarcia się o dziejącą się na naszych oczach historię.

Przede wszystkim nie jestem do końca przekonany, czy można wyodrębnić taką formę turystyki kulturowej jako zupełnie nową. Są może pewne przesłanki, ale z mojego punktu widzenia znajduje się ona w szeroko rozumianej rodzinie turystyki historycznej. Dochodzą tutaj elementy specyficznego, ale jednak eventu, a także - co należy podkreślić, w sytuacjach napięcia - może i survivalu... jak tego doświadczałem na Ukrainie, w Indonezji (ileś lat temu, kiedy obalano tam dyktaturę generała Suharto), bądź w Sudanie. Rozumieć mogę próby porządkowania poprzez typologię zjawisk, ale nie jestem przekonany o zupełnej odrębności tego typu wyjazdów quasi turystycznych. Raczej więc optuję za turystyką historyczną jako zbiorem nadrzędnym, przy czym w turystyce „politycznej” kluczową rolę odgrywają te elementy pamięci i dziedzictwa, które na tworzą się na oczach uczestników wyjazdu. Są tam również jakieś elementy hobby, co przy podjęciu badań nietrudno dałoby się odnaleźć. Niektórzy namiętnie lubią obserwować dziejącą się historię... Pokazała to choćby wojna secesyjna, gdzie na pola bitewne w pierwszym etapie konfliktu zjeżdżały się klasyczne mieszczuchy dla obserwacji starć (szczególnie bitwy pod Bull Run). Tutaj jak na dłoni widać byłoby elementy eventu. Także nasi współcześni politycy, tłumnie i modnie spieszący na pierwszy Majdan kijowski ocierali się o te zjawiska.

Wydaje mi się również, iż nie należy przesadzać z wyodrębnianiem kolejnych nowych typów turystyki kulturowej, ponieważ może doprowadzić nas to do absurdów. Może byłoby łatwiej wszystko analizować, ale ostrożnie z dzieleniem! Nie wszystko jednak jest takie proste. Przecież jeśli bylibyśmy ortodoksyjni z punktu widzenia zachowań i zainteresowań oraz konsekwentni w stosowaniu typologii form, to do tej grupy turystów należałoby zaliczyć także dziennikarzy, dla których jest to przecież praca zawodowa. Kończąc, w kontekście obserwacji tego wszystkiego, co dzieje się aktualnie w Polsce, ośmielę się wyrazić obawę, że i my sami (jako kraj i społeczeństwo) możemy stać się niedługo destynacją podobnych przyjazdów zaciekawionych nie tylko sąsiadów. Przy czym ich ryzyko podejmowane w związku z podróżą na pewno byłoby mniejsze niż podczas wspomnianych wypadków na Ukrainie.

dr hab. Zygmunt Kruczek, AWF Kraków; prof. UE Katowice

W literaturze zarówno naukowej jak i popularnej, a także w zasobach Internetu pojawiają się wciąż nowe formy turystyki. Dotyczy to zarówno wyjazdów o motywacji przygodowej (np. Coachsuring czy tradycyjny tramping przemianowany na backpacking, clubbing), nowych aktywności rekreacyjnych realizowanych poza miejscem stałego zamieszkania (np. zorbing, jumping) jak i turystyki kulturowej.

W odniesieniu do tej ostatniej pojawiają się ciągle pomysły zarówno organizatorów turystyki jak i badaczy na kreowanie nowych form. Dla pierwszych jest to szansa na znalezienie swojej niszy, dla drugich możliwość opisanie czegoś nowego i chwała prekursora nowego zjawiska (Mikos v. Rohrscheidt nazywa to bardziej dosadnie fanaberia badacza). W którymś z czasopism naukowych znalazłem analizę nowej formy turystyki jaką jest turystyka ślubna. Pewnie można by ją zaliczyć do turystyki kulturowej, jeżeli w miejscu docelowym młoda para w ceremonii ślubnej zawrze lokalne akcenty, obyczaje, stroje, itp.

Za kryterium wyróżnienia nowych form trzeba brać potencjał organizacyjny i liczbę uczestników. Okazuje się, że w sieci spotkamy wiele ofert na organizację ślubu w egzotycznym miejscu. Biur podróży zajmujących się tzw. turystyką ślubną stale przybywa – to najlepszy dowód, że moda na małżeństwa zawierane w egzotycznych miejscach dociera do Polski. Miałem okazję obserwować na słynnej Miami Beach taką ceremonie - namioty, stroje, orszak, ceremonia. Popularne miejsce na ślub to urokliwa Toskania, Tajlandii, Hawaje czy Bora Bora. W podziale form turystyki kulturowej zaproponowanym przez Armina Mikos v. Rohrscheidt, (Turystyka Kulturowa 2008, s. 52) sytuowałbym turystykę ślubną w turystyce egzotycznej (o ile odbywa się w miejscach uznawanych za egzotyczne), nie optując bynajmniej z wydzieleniem jej jako osobnej formy, bo i skala tego zjawiska jest relatywnie mała. Podobnie, moim zdaniem, ma się sprawa z pojawiającą się w pytaniu prof. Kaczmarka turystyką polityczną. Z jednej strony w przytaczanym schemacie widzę jej miejsce w turystyce żywej historii – w odniesieniu do podróżowania do miejsc konfliktów, buntów, mniej lub bardziej tragicznych wydarzeń, lub do turystyki dziedzictwa kulturowego, o ile dotyczy to minionych epok. Zgadzam się z opinią prof. Michała Jarneckiego, że nie należy przesadzać z wydzieleniem nowych form turystyki w imię szukania nowości i sensacji. Przecież to właśnie dziennikarze pisali o turystyce habilitacyjnej inspirowani wysypem habilitacji z pedagogiki w słowackim Rożemberku, o turystyce aborcyjnej, alkoholowej, itp. Na Facebooku pojawił się niedawno tekst o 7 nowych formach turystyki (o nowych 7 cudach świata, Polski, itp. już było). W tej siódemce anonimowy autor wymienia: turystykę medyczną, alkoholową, katastroficzną (opisaną już przecież w literaturze jako dark tourism czy tanatoturystyka), dalej - turystykę eksperymentalną, która opiera się przede wszystkim na unikaniu wszystkich tych miejsc opatrzonej hasłem „musisz zobaczyć!” i właściwie losowym przemieszczaniu się po obcym kraju w poszukiwaniu czegoś innego, turystykę halal – (halal to określenie wszystkiego, co szariat dopuszcza) uprawianą przez ortodoksyjnych muzułmanów, turystykę wirtualną – czyli podróże już nie palcem po mapie ale poznawanie świata poprzez globalny Internet, kamery, blogi, filmy i zdjęcia. W efekcie nie musimy wcale wychodzić z domu, by zajrzeć w niemal dowolne miejsce na świecie. Na koniec tego tekstu pojawia się Set-jetting czyli turystyka polegająca na odwiedzaniu miejsc, które widziało się w filmach (w literaturze naukowej to zjawisko funkcjonuje zaś od dawna jako turystyka filmowa). A czy będą to zaułki Londynu znane z tysięcy filmów czy ławeczka w Jeruzalu, gdzie kręcono sceny do serialu „Ranczo” lub rynek w Sandomierzu utrwalony w serialu „Ojciec Mateusz” - to już zależy wyłącznie od fantazji turysty.

Reasumując, jestem za ograniczaniem ogłaszania nowych form turystyki, sugerując lokowanie ich w wydzielonych już i uznawanych typach i opisywanie z całym dobrodziejstwem cech, podobieństw i różnic. Podstawą do wydzielenia nowych form powinno być kryterium ilościowe: wielkość zjawiska, liczba turystów, potencjał organizatorów, ale nie umiem określić, ile powinno być zorganizowanych ślubów poza granicami kraju macierzystego, aby wydzielić turystykę ślubną jako osobną formę. To samo dotyczy „turystyki politycznej” z pytania prof. Kaczmarka. Czasem pojawiają się nowe nazwy na określenie zjawiska już istniejącego i opisanego (turystyka filmowa z nową nazwą set-jetting). Wymienione i opisane przez A. Mikos v. Rohrscheidt pięć kryteriów uznania nowego zjawiska za formę turystyki kulturowej uważam za kompletne narzędzie, pomocne w rozstrzygnięciu wątpliwości, czy dana aktywność turystyczna jest już nową formą turystyki kulturowej, czy też nie spełnia jeszcze zakładanych warunków.

Piotr Kociszewski, UW, Warszawa

W pierwszej kolejności chcę zaznaczyć, iż moje przemyślenia związane z postawionym pytaniem pozostają w dużej mierze zbieżne z przedstawionymi już w dyskusji stanowiskami. Szczególnie zainteresowały mnie elementy wskazane w niniejszej dyskusji przez Armina

Mikosa von Rohrscheidt, bardzo konkretnie precyzujące kryteria postrzegania danej formy turystyki w kategoriach turystyki kulturowej.

We wstępie do książki „Turystyka i rekreacja we współczesnym świecie” (Tauber R. D., Wojtasik L., 2011; <http://www.turystykakulturowa.eu/?id=num&nr=38&txt=5>) zaciekał mnie fragment: „*Próby pełnej klasyfikacji i opisu różnych form turystyki i wypoczynku są w tej chwili przedsięwzięciem ryzykownym, ponieważ rzeczywistość społeczna często wyprzedza refleksje teoretyczne. Żyjemy w czasach nieustannych, szybkich zmian warunków funkcjonowania społeczeństwa. Ich dynamika dotyczy również turystyki i rekreacji*”.

Myślę, że powyższe stwierdzenie autorów, odnoszące się do skali makro można również odnieść do skali mikro – w przypadku naszej dyskusji – do zagadnienia poszczególnych form turystyki kulturowej. Pozostaję więc na stanowisku, iż przysłowiowe „dzielenie włosa na czworo” jest działaniem zbędnym, często pochłaniającym siłę i energię, które w konstruktywny sposób można byłoby przeznaczyć na bardziej gruntowne badania funkcjonujących, a może nie w pełni jeszcze opisanych form turystyki.

Z punktu widzenia rynkowego, będąc praktykiem, mam również wrażenie, że niekiedy to wskazywanie nowych form, poprzez tworzenie produktów turystycznych z nimi związanych pozostaje przede wszystkim działaniem marketingowym, „sztucznie wywoływanym i przyspieszonym” (Tauber, Wojtasik 2011). Kolokwialnie mówiąc – „papier przyjmie wszystko”, lecz niestety w realnej sytuacji zdarza się, że wspomniany produkt może pozostać jedynie niezrealizowaną koncepcją. W swoich tekstach związanych z rozprawą doktorską (poświęconą ofercie turystycznej dla seniorów), jak i w samym jej tekście odnoszę się, przede wszystkim na podstawie analizy literatury przedmiotu, do relacji pomiędzy pojęciem „produktu turystycznego” i „oferty turystycznej”. Proponuję aby decydujące kryterium, pozwalające na zaliczenie danego produktu do właściwej oferty turystycznej stanowił fakt realnego wprowadzenia na rynek. Na skutek tego procesu dobra i usługi nabywają bowiem konkretnych cech rynkowych, wśród których należy wymienić: określoną cenę, czas – rozumiany jako okres obowiązywania oferty, jakość czyli konkretne wartości użytkowe oraz określone warunki sprzedaży (m.in. płatność, dostawa, gwarancja, możliwość odstąpienia od umowy) (Panasiuk 2014).

W kontekście postawionego pytania uważam więc (patrzac z praktycznego – funkcjonalnego punktu widzenia), iż właśnie pojawienie się realnej oferty związanej z daną formą turystyki kulturowej oraz fakt jej realnej konsumpcji (związany z zaistnieniem także – choć niekoniecznie zagospodarowania turystycznego) stanowią dopiero solidny fundament do prowadzenia właściwych badań i dalszych rozważań.

Ad vocem – pragnę podzielić się również przemyśleniem związanym z „turystyką polityczną”. Zgadzam się z przedmówcami, iż raczej wskazane jest mówić o turystyce historycznej. Mam bowiem wrażenie, że postrzeganie danych np. miejsc, wydarzeń i postaci w kategoriach politycznych – ma charakter mocno subiektywny, w dużej mierze kształtowany również przez szeroko rozumiane otoczenie.

Z powyższymi przemyśleniami koresponduje konkretny przykład – z mojego tegorocznego pobytu w Gruzji, gdzie w drodze z Kutaisi do Tbilisi miałem możliwość krótkiego postoju w Gori – mieście urodzenia i życia do 1883 roku Józefa Stalina, w którym do dzisiaj funkcjonuje muzeum jego pamięci, a jeszcze do 2010 roku stał jego pomnik. Przez niektórych Gruzynów miejsce jest uważane za bardzo ważne – przecież Stalin jest w ich mniemaniu jedną z najważniejszych postaci w historii ich kraju. Z perspektywy polskich doświadczeń historycznych – taka placówka w ogóle nie powinna zaistnieć... Z praktycznego punktu widzenia - część polskich biur podróży w programach wycieczek do Gruzji - umieszczając również Gori - po prostu prezentuje informację "o czasie wolnym i fakultatywnej możliwości zwiedzania" wspomnianego muzeum - pozostawiając decyzję indywidualnie każdemu turyście.

dr hab. Jacek Kaczmarek, prof. UŁ, Łódź

Pragnę w pierwszych słowach gorąco podziękować za nadesłane odpowiedzi. Nie wysypały się one z rogu obfitości. Jednak wyrażona opinia jest niezmiernie cenna i oddaje istotę odpowiedzi, które mogły napłynąć. Coś w rodzaju synekdochy. Zadane pytanie opierało się na fragmencie zaczerpniętym z literatury pięknej, zatem nie można doszukiwać się w zacytowanych słowach przemyśleń metodologicznych. Ten element przywołanej prozy odgrywał raczej rolę narracyjną. Natomiast jego brzmienie miało pełnić funkcję inspiracji w refleksji nad nadpływającym bogactwem różnorodnych określeń związanych z podejmowaniem podróży. Każde wyruszenie w drogę ma zazwyczaj jakiś cel, podróżny kieruje się jakąś motywacją. Różnorodność wędrowania ku horyzontowi powoduje nadmiar nazywania sposobu przemieszczania się ku także nieuchwytnym ideom. Przywołane słowa miały być także drobną prowokacją semantyczną. Jednak w okresie, kiedy świat wokół nas bywa nadmiernie prowokacyjny, wówczas brzytwy Ockhama i Berkeleya pozostają stępione i wyszczerbione.

Poza dyskusją jest, niezbyt oryginalna, kwestia ograniczenia mnożenia bytów. Wszyscy badacze rozumieją wskazania Ockhama i znacznie radykalniejsze Berkeleya. Jednak pojawia się raz po raz nowy określnik celu, motywu podróżowania. Spotyka się "turystykę narkotykową" czy "morsowanie". Pytałem o sens podróży politycznych. Kiedy otworzymy Słownik Języka Polskiego, i spojrzemy na kolejne słowa następujące po sformułowaniach pokrewnych polityce, to pierwsze jest poliuretan. Czy spotykamy "turystykę poliuretanową"? Owszem, w sensie dosłownym i w przenośni. Pierwsze określenie oznacza podróże ekstremalne, podczas których używanie poliuretanowej ochrony ciała jest niezbędne. Natomiast ujęcie metaforyczne, oznacza wyjazd, podczas którego spotykamy sztuczne zachowania turystów. Odgrywają oni nowe role, oderwane od ich środowiska życia codziennego. Kolejne słowo poliuria można pominąć. A już następne - czyli polizać dostarcza materiału koncepcyjnego i analitycznego dla badaczy ukierunkowanych społecznie. "Turystyka polizana" ukazuje naskórkowe, powierzchowne doświadczenia nowej, poznawanej rzeczywistości. Turysta liże (bywa, że przez szybę) odwiedzany świat. Dalej, "turystyka jako polka", czyli odkrywanie Czech w rytmie wirującego szaleństwa. Słowo polny nie jest nazbyt oryginalne. Można "turystyką polną" potraktować jako rodzaj agroturystyki. Dalsze określenia - polo i polodowcowy, także pozwalają wyodrębnić formy turystyki. Zaliczymy do nich rodzaj turystyki sportowej związanej z grą w polo oraz podróżowanie po obszarach czwartorzędowych.

Różnorodność turystyki jest nieograniczona. Trendy we współczesnej nauce nie sprzyjają jednak kontroli nieposkromionych podróży ku egzotycznym lądom. Niewątpliwie potrzebna jest powściągliwość ontologiczna i rozsądek epistemologiczny. Czasami brakuje takiej prozaicznej refleksji poznawczej. Zaczyna bowiem brakować kultury epistemologicznej. Nauka, podobnie jak turystyka powinna cechować się kulturą, swoistą elegancją. Warto zastanowić się w przyszłości nad ciekawą kwestią *kultury turystyki*.